

PO PRACY

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Gazety Robotniczej”

Katowice, niedziela, d. 23. marca 1924 r.

Dobrodziejstwa celibatu czyli beżzeństwa księży.

W „Myśli Wolnej” nr. 12 pisze na ten temat prof. J. Baudouin de Courtenay:

Bawiąc w Krakowie około r. 1875. odwiedzałem między innymi także dawny zakład dla umysłowo chorych na ulicy Szpitalnej. Oprorowadził mnie po nim doktor Henryk Jordan, późniejszy profesor chorób dzieciennych w uniwersytecie Jagiellońskim, założyciel słynnego parku Jordana i wielce zasłużony działacz społeczny.

Obeszliśmy wszystkie działy szpitala, tak, że mogłem obserwować najrozmaitsze odmiany chorób umysłowych i matoleków czyli kretynów, i idjotów, i melancholików, i paralityków postępowych, i paranoików, i opętanych przez wyobrażenia natrętne (idéés fixes) i megalomanów, i furjantów i t. d.

Siedziała tam pomiędzy innymi Barbara Ubryk, którą jej dawne koleżanki, czcigodne mateczki i siostrzyczki zakonne, trzymały przez lat dwadzieścianiurowaną w podziemiu, skazując ją na bezwzględna samotność i każąc jej oddychać wyziewami z własnych odchodów. Nie dziwnego, że po takiej dwudziestoletniej dyjocie całkiem zidjociała, zapomniała mowy ludzkiej i wyglądała jak żółta figura woskowa z głębokimi fałdami na twarzy, bez określonego wieku. Zbliżywszy się do niej, dr. Jordan zwrócił się ku mnie w tonie uroczystym: „Das ist diese beruchente Barbara Ubryk.” A owa sławna Barbara, siedząc bez ruchu na fotelu, patrzyła na nas beżmyślnie i nie przestawała trząść gwałtownie głową i rękami.

Nareszcie doszliśmy do księdza z jakiejś parafii górskiej, który, w związku z delirium tremens w najwyższym stopniu, dostał obłędu swoistej megalomanji. Dr. Jordan przywitał go i, zamiast kilku zdań obojętnych, zapytał: „a kiedyż to ksiądz zostaniesz papieżem? — „A tak, zostanę papieżem, będę imperator totius mundi” (cesarzem całego świata „i. t.” — tutaj oczy mu się roziskrzyły, twarz zajaśniała, podniósł do góry rękę i skierował ku nam palec wskazujący — „i jeszcze się ożenie”.

Po tym wybuchu i wypowiedzeniu swych najgłośniejszych pragnień ksiądz zaczął ryczeć i wpadać w furję. Dla okiełznania go dr. Jordan krzyknął groźnie: „księżu kaftan!” I to momentalnie poskutkowało.

Ożenienie się było dla tej ofiary celibatu czemścis, stojącym nierównie wyżej od papiestwa i pod panowania nad całym światem.

Ksiądz ten brał celibat na serio i nie trzymał „kucharki”, uwiecznionej między innymi w „wier-

szu makarenicznym” Jana Kochanowskiego. Natomiast, dla zajął robaka, dla otumanienia myśli, marzącej bezustannie o owocu zakazanem, zaczął pić, pić coraz więcej, aż nareszcie doszedł do delirium tremens i kłó obłędu furjactwa.

Takich jak on jest dość znaczna liczba. W swych wędrówkach dyjalektologicznych po krajach południowo - słowiańskich, po Litwie i po innych krajach spotykałem niekiedy księży, skądinąd zacnych i bez zarzutu, którzy, skazani na samotność i dręczeni myślą o niemożliwości stworzenia legalnego ogniska rodzinnego albo upijają się na zabój, albo też oddają się namiętne grze w karty. Parafianie patrzą na nich z politowaniem, ale bez szacunku.

Głów kościoła i innych dostojników nie nie obchodzą te męczarnie i upadki moralne ofiar, od czasów Grzegorza VII-go (r. 1074) skazanych na przymusowe beżzeństwo. Patrzą oni na duchowieństwo jak na armję karną i zorganizowaną, jak na oderwane od świeckiego społeczeństwa potulne narzędzie w walce z władzami świeckimi i w uganianiu się za ujarzmieniem dusz ludzkich. Podobnie zwykłej armji, przeznaczony również do ujarzmiania ludzi, tylko, że w innym kierunku, utrudniało się i może i dziś jeszcze utrudnia się wstępowanie w regularne związki małżeńskie. Znać się też zakazy zawierania małżeństw, praktykowane w stosunku do młodzieży uniwersyteckiej, uważanej za obywateli akademickich, tworzących osobny cech na podobieństwo zgromadzeń zakonnych. Dla tych zastępów „karnych i zorganizowanych” prostytucja ma być ercaczem małżeństwem.

Wielka zachodzi różnica pomiędzy celibatem dobrowolnym a celibatem przymusowym.

Między księżmi tylko niewielka ilość nadaje się do faktycznego beżzeństwa. Znakomita większość albo została pchnięta w tym kierunku przez anibitnych rodziców, chcących zaskarbić sobie łaski nieba przez ofiarowanie mu jednego ze swych potomków, albo wybrała ten zawód dla chleba a także dla zaszczytów, oczekujących jednostki zdolniejszej i energiczniejszej. Pośród tych karierowiczami są cynicy, załatwiający się praktycznie z kwestją celibatu w sposób ogólnie przyjęty. Dla jednostek zaś szlachetniejszych i patrzących na życie poważnie może się to stać powodem zwyciężenia życia i unieszczenia życia, może się stać prawdziwą tragedją.

Ten rozdział między nakazem a możliwością jego wykonywania, ma za skutek albo rozpacz skazanców, albo też obłęd i cyniczne naruszanie prawa rzekomo obowiązującego. A to znowu prowadzi do pogardliwego traktowania księży przez ludność, do ich ośmieszania, do postawiania częścią prawdziwych a częścią zmyślonych opowiadań i anegdot.

czy, której w żaden sposób nie miałem zamiaru uczynić. Nie chciałem mieć z tym człowiekiem nic wspólnego. Ale pomimo to, usiadłem razem z nim na ławce i słuchałem:

— Przyznaje, że zaraz pierwszego dnia, gdy się spotkałszy, powinienem był powiedzieć panu kim jestem. Tak czynię zawsze. — Nie lubię się narażać na przykre niespodzianki. Ale wydawało mi się, że pan zostanie tu najwyżej dwa lub trzy dni i nie uważałem za potrzebne rozpoczynać zwierzeń, które pan i tak nie mogły interesować. Teraz się okazało, że pan pozostaje dłużej. Nie chcę, by inni powiedzieli panu, to co ja powinienem powiedzieć. Jestem pewny, że pan ma mnie za hultaja.

Protestowałem dosyć słabo, zdziwiony jego odwagą i pewną jakby zgryźliwością tonu.

— Wiem przecież i jestem zupełnie pewny, że już pan uwszystko powiedzieli. Powiedzieli, że jestem nędznikiem, potworem i mordercą. Takie o mnie mówi!

Tym razem musiałem już zaprotestować.

— Prawdą jest, że mówiono mi o panu w sposób niechętny. Ale nie używano tak silnych wyrażań!..

On uśmiechnął się.

— Widzę, że osoby, które panu opowiadały o mnie, są bardzo wyrozumiałe, albo też pan nie chce mi czynić przykrości. Ale co nie zostało powiedziane wczoraj, to z całą pewnością zostanie powiedziane dziś lub jutro. Otóż proszę pana, ma

pan przed sobą człowieka który został skazany na pięć lat ciężkich robót za zabójstwo! To nie wielka kara za taką zbrodnię? Jestem tego samego zdania. Ale gdybym był niewinny? Nie, pan posłucha, opowiem, jak się rzeczy miały: Będzie temu jakie lat piętnaście, jak mieszkaliśmy w tem miasteczku wraz z żoną swą. Byliśmy bardzo miłobranem małżeństwem. O ile ja byłem wesóły, o tyle ona znów była milcząca. Ja byłem zbyt, a ona oszczędność. Ja pragnąłem podróżować, ona chciała siedzieć w domu. Wszystko byłoby mnie zapewne odwrócić od małżeństwa, ale nie wiedziałem o tem. Gdy strzegłem się, było już zapóźno.

Trzeba więc było jakoś przyzwyczaić się do urządzić sobie znośne życie. To też nie sprzeciwiałem się żonie, gdy zajmowała się wystrój domem, ale żądałem, by mi wzaman pozostała zupełna swoboda.

Niestety, nie pamiętałem o jej rodzinie, ludu zacofanych, choć poczciwych. Dlatego, po wielkiej przykrości, jaką mi to sprawiało, żona szony byłem zainknać przed nim, drzwi do domu. Ale czyn ten podarzył całą część ludu miasteczka przeciwko mnie. Nazywano mnie rzydliwym tyranem! Daremnie perswadowałem żonie swej, że fakt ten bynajmniej nie zaszkodził moich uczuć dla niej. Moja żona nie przestała lamentować.

Ale ja jestem energiczny, nie ustąpiłem!

H. H. EWERS.

Wróżka na wygnaniu.

(Bajka dla dzieci.)

Pewna Babka tak opowiadała chłopcom:

— „Kozak! — rzekła królowa wróżek Mab do swego parastanowca ministra, — Kozak! — tak dalej być nie może!”

Pierwszy minister przywołał skinieniem ręki małego elfa, który mu podrapał jego ministra za lewą uchem, — „ze względu na swą dystynkcję, nie czyni tego nigdy sam — i odparł:

— „Tak panie Królowo, rzeczywiście, tak dalej być nie może!”

— „Jak długo świat istnieje“, ciągnęła królowa dalej, „nie może być takiej niesfornej wróżki. Zupełnie się nie wrodziła nasza Bora, nie wiem zupełnie, skąd to przyszło!”

— „Jeśli mi wolno zrobić uwagę, to Pani, panie Królowo, nie jest może całkiem wolna od winy“, wtrącił minister do małemu elfowi szturchnięcia, aby ten ukłonił się za niego. Takie dynsyngowanie zachowania się wymyślił pan Kozatek sam, jeden, słusznie więc został mianowany pierwszym ministrem w państwie wróżek Uwalon. Był on dawniej aktuarjuszem przy małym sądzie okręgowym, wtedy już jednak utrzymywał stosunki z państwem wróżek, ponieważ jego matką chrześną była pewna stara wróżka-emerytka. Królowa lubiła go dla jego wielkiej dystynkcji, teraz jednak powiadła na niego:

— „Kozak! — zawołała — co to ma znaczyć?”

Kozatek przywołał do siebie jeszcze dwie

„że wróżeczki, zrodzone z tak szczęśliwie dobranych ciffy i kazał wszystkim trzem zrobić za siebie kilka głębokich ukłonów, co oczywiście zrobiły ogromnie dobre wrażenie.

— „Może racysz sobie, Królowo, łaskę przypomnieć, jak było w przeszłości“, rzekł z dnością. „Zazwyczaj, Królowo, uszczęśliwiasz miłością tylko lokkosi, rzydłe zefiry i miękkie w try zachodnie, tak, że z tych błogosławionych zków rodziły się same łagodne, miłe i słodkie wróżeczki. Któregoś pięknego dnia jednak z kaprysu oddałaś, Królowo, swe serce i swą rękę dzielnemu Boreaszowi, wiatrowi północnemu. Boreasz zachowywał się też później w kraju tak nieokrzesanie i dziko, że tylko z ogromną trudnością udało nam się wypędzić go.“

— „Tak, to prawda“, rzekła królowa wróżek. Na wspomnienie o tem, westchnęła parę razy i dodała półgłosem: „Miły był jednak ten Boreasz. Minter udął, że tego nie słyszał.

— „Z tego nieszczęsnego związku małżeńskiego“, ciągnął dalej — „urodziła się królowa Bora. Z punktu widzenia naukowego nie należy się dziwić, że z Bory wyrósł Kozak.“

Królowa znowu westchnęła.

— „Straszny z niej łobuz“, rzekła, „zupełnie jak papo!”

— „Należałoby, Królowo, wyciągnąć stąd naukę, żeby na przyszłość być trochę ostróżniejszą w wyborze małżonków. Gdybyś, Królowo, naprzykład raczyła swoje zamiary obrócić ku mnie — —“

Królowa zmierzyla wzrokiem swego ministra od stóp do głów, poczem roześmiała się w głos. Kozatek nie dał się jednak zbić z tropu.

— „— — — ręczyłbym Pani“, ciągnął dalej

rozpoczęło się piekło! Każda moja czynność a powodem do awantur i wymówek. — Gdy przechodziłem z domu, zmuszony byłem wynajdywać różne preteksty, kłamać, udawać... Ja nigdy nie krępowałem jej, a ona bezustannie starała się ranieć moją swobodę.

Jednego dnia, doprowadzony do pasji, sam się porwałem i uderzyłem ją. Człowiek jakiś, który przechodził koło naszych okien, widział mój błąd i usłyszał jej krzyk.

Następnego dnia całe miasteczko już mówiło o tem. Z drobiazgu uczyniono dramat! Na ulicy odwracano się odemnie, czułem dokoła niechęć i nienawiść.

Cóż miałem uczynić? Wyjechać? Oświadczyłem to mojej żonie. No i ona rozpoczęła odrazu swój lastent, poczęła mnie targać za ubranie, biegnąc z pokoju do pokoju i krzyczała na całe gardło: „Nie pójdziesz ślad, nie pojedziesz!“ Ale ja byłem już za osłem zgryzot. Uciekłem!

Minęły dwa miesiące. Mieszkalem w Paryżu, spokojny i wolny, gdy jednego pięknego dnia policja przaproszowała mnie. Trzy dni przedtem znalezione w piwnicy mego domu, tu w miasteczku zwłoki mojej żony. Śmierć musiała nastąpić jakie sześć tygodni temu. Nieszczęśliwa zamknięta w ciemnej piwnicy, w samej bieliźnie, umarła zapewne z zimna i głodu.

Kłóć, przeż mnie, mógł popełnić tę zbrodnię? Wszystko było przeciwko mnie. Nasze ciągle kłótnie, bóje i fakt, że zabrałem papiery wartościowe,

które należały do niej. Tak rzeczywiście było, w pośpiechu zabrałem wszystko. — A rezultat to wyrok, który panu już jest wiadomy. Wyrok niesłychany, monstrualny...

— Na ale fakty przemawiają same za siebie — rzekłem — ta kobieta zamknięta w piwnicy..

— Nie zaprzeczam tego. Nie można zaprzeczać faktów!

— Czyżby więc kto inny?

— Nie, panie, to ja, to napewno ja!

— Jakże to?

— Rozłargnienie, panie, prościu rozłargnienie! Żona ścigała mnie z pokoju do pokoju, poszła za mną na schody i do piwnicy... Zamknąłem za nią drzwi, nawet nie zauważywszy tego.. Tak poprosiłem przez rozłargnienie...

— Dlaczegoż pan nie opowiedział tego przed sądem? — spytałem, nie chcąc mu się sprzeciwiać.

On wzruszył ramionami:

— Czy to można o wszystkim pamiętać?!
(Tłomaczyła E.)

Rozmałości.

Maksymilian Harden o warjactwach eks-cesarza Wilhelma.

Głośny polemista niemiecki, Maksymilian Harden ogłosił w prasie holenderskiej artykuł p. t. „Le petit Neron“ (mały Neron), w którym powo-

lano, byliby prawdziwymi wzorami dystynkeji! Królowa tamierała ze śmiechu, aż jej łzy spływały po policzkach.

— O „niekochany Koszałku“, zawołała, gdyby nawet wszystkie wróżeczki miały być bezgranicznie dystygowane, to jednak wołałabym wyjść za mąż za słu wiatrów północnych na raz, aniżeli za ciebie!

Pan minister Koszałek był zły, lecz ukrył swą złość, przybierając bardzo dystygowany wyraz twarzy.

W tejże chwili nadbiegło z głośnym krzykiem i rozwianym włosiem z pół tuzina młodych eliów.

— „Bora uszczypnęła mnie w rękę i mam czarnego śniadła“ zawołał pierwszy.

— „Bora nasypała mi proszku na swędzenie do pościeli!“ żalił się drugi. „Muszę się cagle drapać!“

— „Bora zanurzała mi głowę w wodzie podczas kąpieli!“ pisał trzeci. „Nie mogę złapać łechu.“

— „Bora powiedziała, że ja mam odciski!“ — skarżył się czwarty.

— „Bora zjadła mi moje ciastko“, szlochał piąty.

— „Bora ciągnie mnie ciągle za włosy!“ beczkał szósty.

— „Dlaczego nie ciągniesz jej też za włosy?“ zapytała Królowa.

— „Nie można jej prawie wcale za nie ciągnąć!“ odparła mała wróżka. „Bora powiedziała, że głupio jest nosić długie włosy i obcięła je sobie więc przy samych ramionach!“

— „Czy być może?“ rzekł minister. „Ależ nie licuje z dystyncją!“

Królowa również była oburzona. Dumą wszystkich wrózek było mieć długie, aż po kolana włosy, a Bora wzięła i obcięła je sobie!

— „Co za kozak z niej!“ rzekła Królowa.

— „Tak dalej być nie może!“ rzekł minister Koszałek. „Racz, Królowo, jakoś zaradzić temu!“

— „Uczynię to!“ rzekła Królowa. „Skażę ją na wygnanie!“

— „Zechciej, Królowo, wymienić tylko miejsce i czas wygnania, rzekł minister.

Czas, na jaki miała być skazana Królowa musiał być również dopiero naznaczony, wróżki bowiem nie żyją właściwie w żadnym określonym czasie, wybierają go sobie tylko dowolnie.

— „Jaki czas uważasz dla niej za najlepszy, Koszałku?“ zapytała Królowa.

— „Zaproponowałbym Pani, Królowo, początek dwudziestego stulecia“, rzekł minister. „Jest to czas, w którym ludzie są szczególnie nudni. Na miejsce pobytu najumierniej proponowałbym wielki ogród kwiatowy, bo w nim młoda królowa nabyłaby może trochę łagodności!“

Królowa przyjęła bez namysłu propozycję, która się jej spodobała odrazu. Dziwą Borę, odbywającą w cieniu starych dębów małą drzemkę, uniosło na rozkaz Królowej parę lekkich zefirków i uprowadziło ją poprzez czasy i kraje do ogrodu, który miał być jej miejscem wygnania. Nie zauważyła wcale tego uprowadzenia i spała sobie spokojnie dalej na miękkiej, zielonej murawie, na której ją złożyło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przez odpowiednią cyrkulację, n. p. przy pomocy wiatraka i utrzymane w chłodnym stanie, ludzkie, pracujący w takim pokoju, nie wiele stracili na swej sprawności i zdolności do pracy. Wprawione w ruch powietrze natychmiast zaczęło wywierać swe skutki na ciała obecnych osób. Trzecim czynnikiem, odgrywającym ważną rolę w tym kierunku, jest stan wilgoci w powietrzu. Ktoż bowiem nie doświadczył przysięgającej i przyciągającej gorączki dni sierpniowych pod wpływem rozpalonego i napelnionego wilgocią powietrza?

Czwartym czynnikiem, bardzo ważnym, jest tak zwana niestalość powietrza (variability). Owa niestalość powietrza polega na tem, by wszystkie trzy wyżej wymienione warunki ulegały ustawicznej zmianie, a mianowicie temperatura, wilgoć i ruch powietrza powinny ulegać ciągłej zmianie. N. p. pokój, w którym jest ustawicznie ta sama temperatura powietrza, ten sam ruch i ten sam stopień wilgoci, nie jest odpowiednim pokojem, by w nim mieszkać i pracować. Pomiedzy temperatura, ruchem i wilgocią powietrza powinny następować ustawicznie zmiany wzajemnego ich stosunku. W przeciwnym razie pokój jest słabo przewietrzany i powietrze jest niedobre do oddychania.

Przy pomocy tych badań nad powietrzem wyżej wspomniana komisja doszła do pozytywnego wniosku, że najlepszem powietrzem dla każdego kto oddychania jest świeże, wolne powietrze i że wobec tego żaden pokój nie jest dobrze przewietrzany, jeżeli nie ma okien otwartych, przez które mogłoby wchodzić z zewnątrz świeże powietrze do pokoju. Przy pomocy sztucznych środków można n. p. zapewnić sobie w pokoju odpowiednią temperaturę, potrzebną ilość wilgoci i odpowiedni ruch powietrza, ale uzyskanie owej niestalości powietrza sztucznymi środkami okazało się rzeczą niemożliwą. Cel ten osiągnąć można tylko przez wpuszczenie przez otwarte okna świeżego powietrza z zewnątrz. Tak n. p. gdy wychodzisz pewnego mroźnego poranka z wygodnego pokoju, owiewa cię natychmiast inne zupełnie powietrze. Zaraz wówczas odczuwasz mocne orzeźwienie, spowodowane zmianą temperatury i innem ustosunkowaniem pomiedzy wilgocią, cyrkulacją i temperaturą powietrza. Albo też siedziałeś z pewnością na schodach przed domem w czasie gorącego dnia letniego, gdy w tem powiał wietrzyk i usunął ową warstwę powietrza, które cię ofaczało. Czy nie odczułeś wówczas prawdziwego orzeźwienia? Tylko takie powietrze które podlega ustawicznym, choćby najmniejszym zmianom jest zdrowe do oddychania.

LUDWIK HIRSCHFELD.

Zmierzch tancerza.

Sanacja stosunków towarzyskich w karnawale

Już skończył się karnawał, jeszcze kilka pokarnawałowych tygodni i... będzie po wszystkim.

Okres pomiedzy Nowym Rokiem a popielcem to do tych, którzy nie przyjmują udziału w karnawale dla każdego jest znów taki miły. Odnosi się nawałowych uciechach! Ale w tym roku nawet ci, którzy używali, tańczyli i bawili się — sarkają.

— Skąd ja o tem wszystkiem wiem? — Zapyta mnie czytelnik.

— Wiem, niestety, gdyż jako publicysta i dziennikarz otrzymuję dziennie stosy listów, które mnie informują, proszą, grożą i nakazują. Nie czytam wszystkich (tak miedzy nami), ale od czasu

do czasu przeglądałem niektóre z nich. — I oto znajduje jeden podpisany: Przyzwolta kobieta. Gdyby mi bardzo na tem zależało, tobym może odnalazł tę osobę, ale z jakiej racji mam ją kompromitować?

Stworzenie to pisze: Wiem z góry, że pan będzie sobie pokpiwał z mego podpisu, ale nie mogę go zmienić, gdyż naprawdę jestem uczciwa kobieta.

Postanowiłam nawet, że w tym karnawale ani razu nie zdradzę mego męża. Niech pan nie myśli, że to takie łatwe. Ale do rzeczy. Chodzi mi o tańce, o ten cel naszego życia współczesnego, o cel marzeń wszystkich kobiet od piątej popołudniu do piątej nad ranem.

Uprzedzam pana, że jestem przystojna, dobrze ubrana, doskonale zbudowana i tańczę idealnie. Zdawałoby się więc, że nie zbraknie mi w tem życiu tancerzy?! Niestety, panie Hirschfeld, tak nie jest!

Posiadam wielu znajomych pomiedzy 17 a 57 rokiem życia, którzy zawsze chętnie ze mną tańczą. Ale czy pan przypuszcza, że to długo trwa?

Opowiem panu moje przeżycia: O!o, tańczę sobie pewnego wieczoru z młodzieńcem miłym, doskonale ubranym, tańczymy „twarz przy twarzy“, „policzek przy policzku“. Przy końcu wieczoru wtrącam: Mój mąż zapewne po mnie przyjedzie. Uścisk młodzieńca odrazu stał się mniej odczuwalny, a sam on rzekł chłodno i ze zdziwieniem: Mąż? A to na co? Ja także odwiozłbym panią do domu!

Wobec tego na następny dzień obstałowałam sobie innego tancerza. Lat 45, siwiejące skronie, doskonały tancerz, człowiek wykształcony i dowcipny. To tak miło pogadać o czemś podczas pauzy. To też, gdyśmy na chwilę usiedli, opowiadałam memu tancerzowi o mężu i dzieciach. Następnego poobiedzia mój partner nin miał czasu.

Potem wybrałam sobie przyjaciela lat dziecinnych, dawny flirt z przed ślubu.

Po pierwszych taktach mój tancerz spytał mnie: czy jeszcze jestem taka chłodna? Na to ja: mam wciąż jednakową temperaturę!

Na to on „twarz przy twarzy“:

— Czyżby pani przypuszczała, że chodzi mi tylko o tańce? W takich beznadziejnych wypadkach nie tańczę!

W pierwszej pasji o mało nie opowiadałam tego memu mężowi. Ale w drugiej pasji przełożyłam to sobie. Skończy się na tem, że mąż spoliczkuje go (co nie byłoby jeszcze najgorsze), a potem będzie sobie Bóg wie co wyobrażał.

Ale zwierzyłam się swej przyjaciółce. A ta rzekła mi prosto: uczciwa kobieta nie znajduje tancerzy, a ta, która tańczy...

Tu przerwałam czytanie. Rzecz poczynali być za rozwlekła.

Ale „uczciwa kobieta“ ma rację. Nasze kobiety zbyt długo tolerowały zbyt „wolne“ żarty i rozmowy swych tancerzy, aby ci tancerze nie nabyli prawa do żądań i replik, cytowanych przez moją korespondentkę.

Należy więc zacząć od początku, od zlikwidowania młodzieńca do tańca. Tego młodzieńca, który wychował się podczas wojny i jest pewny, że względy kobiet można sobie równie łatwo zdobyć jak pieniądze.

Tu musi nastąpić sanacja. Tak daleko być nie może. Mówię to w imieniu wszystkich uczciwych kobiet. (Tłumaczyła E.)

— Odpowiedzialny redaktor Bogusław Nowak, Mała Dąbrówka Działem i nakładem „Gazety Robotniczej“ w Katowicach.